ROK XXXI. We Lwowie, dnia 1. grudnia 1924. Nr. 23.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata na r. 1925: (kwart. 2 zł.) W innych krajach 10 złotych. W Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy: 40 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 groszy od wiersza petitu. Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ojciec św. o błog. Janie Vianney i czcig. Słudze Bożym Józefie Cafasso.

Dnia 1-go listopada r. b. zarządził Ojciec św. w sali książęcej pałacu watykańskiego odczytanie dekretów, z których pierwszy orzeka, że można przystąpić bezpiecznie do uroczystej *beatyfikacji* czcig. Sługi Bożego Józefa Cafasso, kapłana świeckiego, rektora kolegjum kościelnego w Turynie, a w drugim uznane są dwa cuda, przedłożone dla *kanonizacji* błog. Jana Marji Vianneya, proboszcza w Ars.

Akt ten odbył się w obecności licznie zgromadzonych dostojników duchownych i osób świeckich.

Po odczytaniu dekretów przemówił O. Ludwik Copéré, prokurator generalny Kongreg. Marji i postulator sprawy błog. Vianneya, dziękując bardzo wymownie w imieniu całej Francji a w szczególności diecezji Belley i lugduńskiej, do których należał błog. Vianney i wyrażając radość, że proboszczowie francuscy będą mieli w nowym Świętym potężnego Patrona i wzór doskonały. Gorliwość swą pasterską i poświęcenie swoje posunął ten Sługa Boży tak daleko, że po 16 godzin dziennie słuchał spowiedzi. Parafja jego liczyła tylko 250 dusz, ale setki obcych cisnęły się do jego konfesjonału, — przybywało ich do 100.000 rocznie. A chociaż czczono go ogólnie jako cudotwórcę i proroka, odznaczał się zawsze najgłębszą pokorą. Zamianowany kawalerem legji honorowej przez Napoleona III, nie nosił nigdy tej odznaki, — oglądano ją dopiero na jego katafalku.

Odpowiadając na to przemówienie, uczcił Ojciec św. w słowach prawdziwie wzniosłych obu świątobliwych kapłanów [1]): „Oto dwie piękne, drogie postaci stawiła nam Opatrzność dzisiaj przed oczyma; małą i pokorną, ubogą i prostaczą, ale równie pełną chwały postać Proboszcza z Ars — i drugą piękną, wielką, okazałą, bogatą postać kapłana, mistrza i wychowawcy kapłanów, Czcigodnego Józefa Cafasso.

Prawdą jest to, co powiedziano przed chwilą, że dzisiaj użycza się wielkiej pociechy a większą jeszcze obiecuje się tylu duszom, które tak bardzo na nią zasługują,— tylu ubogim, małym, pokornym, heroicznym plebanom, pasterzom dusz, nie znanym, zapomnianym przez wszystkich, gdyby nie dochodziły do nich od czasu do czasu słowa Biskupa, który ich odwiedza. Znaliśmy takich My sami tak wielu, jakoby zagubionych na szerokich nizinach lombardzkich, na wyżynach krańcowych rozległej i Nam zawsze najdroższej archidiecezji medjolańskiej, a niektórych stawia Nam w tej chwili przed oczyma duszy pamięć żywsza niż kiedykolwiek i bardziej niż kiedykolwiek pocieszająca, ale zarazem bolesna dla Naszego serca pasterskiego i ojcowskiego. Spotykaliśmy ich na Naszych drogach górskich — skazanych na pobyt w lodem pokrytych dolinach alpejskich, w miejscowościach bezdrożnych i odciętych od wszelkiego towarzystwa ludzkiego, dokąd nawet chleb codzienny nie mógł się dostawać: biedni to kapłani samotni, prawdziwe straże wysunięte i stracone, stracone dla pamięci, dla poklasku, dla szerokiej publiczności, którą w tym wypadku można nazwać nieoświeconą, ale zna ich miłość i wdzięczność tak wielu dusz, które nie mają innej pomocy oprócz nich i ich posługi“.

W dalszym ciągu porównał Ojciec św. ze skromną i niepozorną postacią Błog. Vianneya wspaniałe przymioty i bogatą indywidualność Czcig. Sługi Bożego Józefa Cafasso, w którym „świętość znalazła już wielorakie przygotowanie dla siebie: świetną inteligencję, energję woli i takie bogactwo darów naturalnych, że w jakimkolwiek kierunku byłby poszedł, jakikolwiek zawód byłby sobie obrał, w każdym byłby zostawił po sobie ślady głębokie i świetlane“. Takich zaś przymiotów wielkich wymagały trudności czasów, które mu wyznaczyła Opatrzność.

Życie jego trwało tylko 49 lat a skończyło się w r. 1860. Był to okres historji kościelnej i świeckiej straszliwie ciężki, a zwłaszcza w jego Piemoncie. Jeszcze tam jansenizm mącił umysły i zasmucał serca, a tyrański regalizm przewracał wszelki porządek nie tylko w życiu narodów, ale i w szeregach kleru. Wtedy zajaśniały w konwikcie duchownym w Turynie godne podziwienia cnoty Józefa Cafasso, który stał się wnet mistrzem młodego kleru. „On przeciwstawił jansenizmowi ducha słodkiej ufności w Dobroć Bożą rygoryzmowi ducha sprawiedliwej łagodności i dobroci ojcowskiej sługi Bożego, — cezaryzmowi wzniosłą godność sumienia, szanującego wszystkie ustawy sprawiedliwe i wszystkie władze prawowite, ale zarazem dbającego jak najdoskonalej o prawa Boga i prawa dusz, poddającego się niewzruszenie Stolicy św. i miłującego Kościół św. po synowsku“. Tym duchem starał on się przejąć młode duchowieństwo i wszystkich wiernych, dla których był najlepszym spowiednikiem, doradcą, apostołem miłości i prawdy. W kazaniach swoich przypominał często niewiastom obowiązek „skromności chrześcijańskiej w ubiorze“: „Kiedy myślicie“

[1]) Podajemy tu wierny przekład kilku ustępów tej mowy z oryginału włoskiego, ogłoszonych w „Osservatore Romano“ z 3-4 listopada r. b

mówił do nich „o waszym ubiorze, myślcie także o owej toalecie, z której wam poda ubiór na wasz pogrzeb śmierć; co wtedy chciałybyście, żebyście były czyniły? Jak wtedy chciałybyście, żebyście były ukazywały się w towarzystwach, w kościele, przy Stole Pańskim“? „Słowa wielkie, godne apostoła i aż nadto odpowiadające potrzebom także czasów dzisiejszych“.

Inna jeszcze jego przestroga nadaje się bardzo dla naszej doby: przestroga przed spirytyzmem.

Kończąc, uczynił Ojciec św. bolesną aluzję do zamachów, grożących znowu Kościołowi we Francji ze strony radykałów. RED.

Różnice dogmatyczne t. zw. „Polskiego Narodowego katolickiego Kościoła“ w zestawieniu z naszą nauką.

(Odczyt).

Obok pewnego ożywienia ruchu religijnego w Polsce w latach ostatnich, jaki widzimy w zwiększonej liczbie wydawnictw religijnych („Bibljoteka Religijna“ we Lwowie, Wydawnictwa XX. Jezuitów w Krakowie, Wydanie Ojców Apostolskich w Poznaniu), w założeniu Uniwersytetu katol. w Lublinie, w powstaniu Związku Zakładów Teologicznych i w organizacjach religijno-społecznych w poszczególnych diecezjach, — obok a może nawet z powodu tych dodatnich przejawów w ostatnich kilku latach mamy u siebie agitację importowanych sekt religijnych: 1) t. zw. „Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła“ i 2) metodystów, badaczów Pisma św. i tym podobnych odcieni protestantyzmu.

Organizacja, o której chcę mówić, powstała wśród Polonji amerykańskiej w 1897 r. Do Polski przeszczepiona po wojnie r. 1919 a raczej 1920 [1]), działalność swą skoncentrowała w Krakowie [2]), gdzie od początku ubiegłego roku wydaje pismo „Polska Odrodzona“ [2]), z początku tygodniowe, a od 15/VI 1923 r. dwutygodnik. Na podstawie tego pisma od marca ub. r., opieram następujące uwagi.

Jeżeli można polegać na ich informacjach, to wyznawców w Ameryce i Polsce mają „około miljona“ [3]). W lipcu obecnego roku w Ameryce odbyli V Nadzwyczajny Synod, na którym wybrano 2-ch bpów dla Ameryki (Leona Grochowskiego i Walentego Gawrychowskiego), jednego dla Polski z siedzibą w Krakowie (Franciszka Bończaka) i jednego dla narodowych parafji litewskich w Ameryce (Jana Grittenasa). Bp. Hodur jest „Naczelnym Biskupem“. Postanowiono założyć seminarjum duchowne w Scranton i w Krakowie i ustanowiono urząd „kapłanów Słowa Bożego“, czyli misjonarzy. Uchwalono też na wniosek posła Stapińskiego organizować przy parafjach w Ameryce komitety do zbierania ofiar na propagandę w Polsce [4]).

Wyznanie to dotąd nie jest zalegalizowane przez władze państwowe, ale mogą już mieć domy modlitwy na zasadzie konstytucji.

Czem się różni w nauce religji powyższa organizacja od Kościoła rzymsko-katolickiego?

Nie będę oceniał różnic w dyscyplinie kościelnej. Wymieniam je tylko: język polski we wszystkich nabożeństwach, zniesienie celibatu kapłańskiego, wprowadzenie publicznej spowiedzi obok usznej, udział ludu w administracji kościelnej i wpływ na rządy kościelne.

„Jesteśmy religją miłości“, „chcemy powrócić do wiary pierwszych chrześcijan — do prawdziwej nauki, przez Chrystusa objawionej“, — „chcemy religji nie zewnętrznej, ujętej w dogmaty, ale chcemy przywrócić życie boże w duszach chrześcijan“; — „nie chcemy polityki w sprawach religijnych“; — te i tym podobne zdania wzniosłe, które się spotyka prawie w każdym numerze „Polski Odrodzonej“, nic nie mówią o różnicy. Zdradzają tylko złą wolę autorów i są obliczone na naiwność czytelnika, którego się zapewnia, że Kościół katolicki rzekomo odstąpił od nauki Chrystusa, że nie dba o rozwój życia wewnętrznego wiernych i nie stara się o wpływ na duszę człowieka. Twierdzeń swoich nie dowodzą, ale chcą je wmówić częstem powtarzaniem, albo złem oświetlaniem faktów [5]). Albo znów, żeby sobie ułatwić dyskusję i pokonanie przeciwnika (nas), wmawiają w nas i zbijają twierdzenia, których my nie wypowiadamy [1]).

A więc różnice dogmatyczne będą gdzieindziej.

Prymat.

Zgodnie z prawosławiem, ze starokatolikami i z naszymi marjawitami odrzucają prymat papieża. Zapatrzeni jednostronnie w tekst: „Gdzie dwóch albo trzech zgromadzi się w imię moje, tam i ja jestem z nimi“, wyznawcy kościoła narodowego, wbrew wyraźnym słowom Chrystusa twierdzą, że między człowiekiem i Bogiem niepotrzebny żaden pośrednik, żadna władza — fundament naszego usprawiedliwienia. Gdy w naszym tekście, którym dowodzimy prymatu, słowo „opoka“ tłumaczą przez „wyznanie wiary Piotra“, albo gdy wysuwają przeciwko prymatowi trudności z Pisma i Tradycji [2]), to nic nowego tem nie wnoszą, bo takie tłumaczenie protestantów i prawosławnych już dawno jest omówione, wyjaśnione albo zbite w apologetyce.

Zwrócić natomiast musimy uwagę na złą wolę autora artykułu „Piotr a Papiestwo“ w Polsce Odrodzonej“ 1923, n. 10, str. 7.:

„Rzymski kościół opiera teorję papiestwa na słowach Chrystusa Pana, wyrzeczonych do Piotra: „Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję kościół mój“. Zaraz na wstępie zaznaczyć tu trzeba, że w polskim przekładzie zdanie to jest źle przetłómaczone: w greckim języku brzmi ono: „Sy ei Petros kai epi tauten ten petran oikodomeso ten ekklesian“. Po łacinie: „Tu es Petrus et super hanc petram“ itd. I greckie Petros i łacińskie Petrus są rodzaju męskiego i oznaczają imię „Piotr“, a nie „opoka“; zaś greckie „petra“ i łacińskie „petra“ są rodzaju żeńskiego i oznaczają „opokę“, „skałę“. Poprawne więc tłómaczenie brzmi: „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“.

Inaczej nie możemy zrozumieć tych zdań, tylko tak: autor liczy na nieświadomość czytelnika, i chce w niego wmówić, że teolog katolicki jest tak naiwny, iż całe swoje dowodzenie dogmatyczne opiera na polskim przekładzie: „Ty jesteś *opoka*...“), a nawet już tekst łaciński, a dalej — i grecki mają rodzaj męski (Petrus — Petros), co nic nie mówi o charakterze i władzy Piotra jako fundamentu, a tylko nadaje mu imię. — A tymczacem my idziemy dalej (i to musiało być znane autorowi!) i dowód opieramy na języku aramejskim, którym Chrystus mówił, a w którym niema różnicy między skałą (kepha) i imieniem od niej (kepha).

Kary wieczne i czyściec.

Zaprzeczają istnienia czyśca, nie dowodząc tej swojej tezy; zaprzeczają istnienia kar wiecznych w piekle [3]); i tu

[1]) „Polska Odrodzona“, 1924, n. 16, str. 4.
[2]) Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.
[3]) P. O., 1924, n. 12, str. 8.
[4]) P. O., 1924, n. 16, str. 12-13 i n. 17, str. 15.

[5]) Por. n. p. stosunek człowieka do Boga w Kościele kat., oparty rzekomo na strachu, -- P. O., 1924, n. 4, str. 5.
[1]) Np. wmawiają w nas, że do zbawienia wymagamy tylko przyjęcia dogmatów, bez cnót, -- cfr. P. O., 1924, n. 4, str. 4.
[2]) Cfr. artykuł „Piotr a papiestwo“, P. O. 1923, nn. 10-13.
[3]) P. O., 1924, n. 7, str. 2.

silą się na dowody jednostronne. I znów sposób argumentowania zdradza złą wolę, bo opuszczają nasze pozytywne argumenty z Pisma św., gdzie Bóg złym ludziom grozi „ogniem wiecznym“, „płaczem i zgrzytaniem zębów“, a swoje dowodzenie opierają na takich ogólnikowych wyrażeniach, jak np.: „Syn człowieczy przyszedł zbawić wszystko, co było zginęło“ [4]). Źli ludzie według nich na równi z dobrymi złączą się po śmierci z Bogiem, wypłaciwszy się z win przez znoszenie cierpień do czasu,

Valor sacramentorum.

Stary błąd wznawiają w nauce o sakramentach, domagając się do wartości sakramentu łaski w samym ministrze sakramentu i nauczając, że w drodze do zbawienia „pomódz mogą człowiekowi tylko tacy księża, którzy są zjednoczeni z Chrystusem wiarą, nauką i życiem“ [1]).

O sakramencie pokuty, choć przyznają, że Chrystus do apostołów powiedział: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; których zatrzymacie, są im zatrzymane“, ale niekonsekwentnie dalej mówią, że grzech bywa zgładzony tylko siłą aktu grzesznika w połączeniu z modlitwami gminy chrześcijańskiej, której modlitwom grzesznik się poleca, a „rolą kościoła w tej sprawie jest uświadomieuie wyznawcy o już spełnionem zadośćuczynieniu czyli pokucie: jest to „rozgrzeszenie“ [2]).

Gdy w poprzednich trzech punktach (prymat, kary wieczne po śmierci, valor sacramentorum) jasno wypowiadają swoją różnicę, — w następnych dwóch (bo więcej różnic w „Polsce Odrodzonej“ jaskrawo się nie narzuca), albo nie łatwo dociec ich myśli, albo nawet są sprzeczni z sobą tj. 1) w kwestji początku religji i argumentów na istnienie Boga i 2) w kwestji źródeł objawienia.

Istnienie Boga i początek religji.

Prawda, że nigdzie nie czytamy wyraźnych twierdzeń, któreby zaprzeczały działania rozumu przy rozbiorze zagadnienia, czy Bóg istnieje i przy badaniu początków religji, ale ponieważ w artykułach „P. O.“ o tych kwestjach tylko kładą nacisk na działanie woli, na uczucie, więc można twierdzić, że pod tym względem powtarzają błąd modernistów. Bo inaczej nie można rozumieć takich zdań: „Odczucie duszy głosi nam dobitniej rzeczywistość i obecność Boga niż wszystkie wysiłki rozumu, niżli cały krąg ziemski“ [3]); albo: „Religja nie jest wynalazkiem kapłanów, albo teologów, ale instynktem duszy szukającej sobie domu“ [4]), a już wprost niezrozumiałe a nawet i sprzeczne z sobą są te zdania: „Religja ma do czynienia z najgłębszemi sprawami życia. Więcej obchodzi ją, czem jesteśmy, niż w co wierzymy, lub co czynimy. Ona wchodzi w każde nasze postanowienie, w każdy czyn, wielki czy mały. Ona stawia pytanie: Czyś dobrze zrobił? Czy to najlepsze, coś zrobił?“ [5]).

Źródła prawd wiary.

Zgadzają się z nami o tyle, że uznają ogólnie księgi Pisma św. za źródło prawd wiary i uznają objawienie Chrystusowe [6]). Uznają nawet cztery pierwsze sobory i ich naukę, ale pod tym względem są z sobą sprzeczni. Bo choć teoretycznie w artykule 1-ym swojej „Konstytucji“ przyjmują wyjaśnienia Pisma św. przez pierwsze 4 sobory, ale obok tego w innem miejscu — wyznania wiary dwóch pierwszych soborów nazywa się „przeróbkami wiary“ [7]); to znów w artykule, który ma wskazać ich różnice dogmatyczne, zupełnie przemilcza się Tradycję przy źródłach wiary [8]); albo wreszcie wierzenia nawet 5-go w. (a IV sobór odbył się właśnie w V w.!) nazywają „skostniałemi dogmatami kościoła rzymskiego“ [9]).

Widocznie sami czują niekonsekwencje w swojem nauczaniu, bo domagają się zjazdu kierowników swojej akcji religijnej w tym celu, żeby wyjaśnić i uzgodnić niektóre myśli religijne przy agitacji w Polsce [10]).

Na zakończenie jeszcze wrócę do strony zewnętrznej tej organizacji i ich pisma.

Sposób prowadzenia agitacji, sposób argumentowania w artykułach, sposób oświetlania faktów jest tak demagogiczny, że prawie niema artykułu ani korespondencji (szczególnie w ostatnich numerach „Polski Odrodzonej“), bez sarkazmu, brukowych określeń i epitetów. Jest ich nawet więcej, niż w naszych lewicowych dziennikach politycznych. Zresztą wiemy, że organizacja ta jest w ścisłej łączności z naszą lewicą, szczególnie z „Wyzwoleniem“.

Kierownikom „kościoła narodowego“ widocznie nie chodzi o spokojne przedstawianie faktów, o spokojne argumentowanie, ale o — tumanienie ludzi, o rozdrażnianie, o wyszydzanie uczuć katolików wierzących! Nawet nasze tolerancyjne władze podobnie rozumieją ich akcję: między 43 numerami „Polski Odrodzonej“, od marca 1923 r. do września 1924, 20 numerów uległo (w pewnych ustępach) konfiskacie; skonfiskowanych było 68 ustępów tych 20-tu numerów.

Od lutego 1924 wszystkie konfiskaty w liczbie 11 zatwierdził Sąd okręgowy w Krakowie z art. 302 i 303 kodeksu karnego, za obrazę religji i nieprzyjacielskie wystąpienia przeciw Kościołowi rzym.-katolickiemu [11]).

K. A. KRESA.

---

[4]) P. O. 1923, n. 16, str. 2-3.
[1]) P. O. 1924, n. 8. str. 9.
[2]) P. O. 1924, n. 11, str. 7.
[3]) P. O., 1923, n. 8, str. 2.
[4]) P. O., 1923, n. 20, str. 7.
[5]) P. O., 1923, n. 21, str. 6.
[6]) Cfr. Konstytucja P. N. K. K., P. O., 1924, n. 8.
[7]) P. O., 1923, n. 7, str. 4.
[8]) P. O., 1924, n. 7, str. 2.
[9]) P. O., 1924, n. 12, str. 11.
[10]) P. O. 1924, n. 10, str. 2-3.
[11]) Por. np. P. O., 1924, n. 15, str. 1.

Program nauczania religji w dzisiejszych seminarjach nauczycielskich.

Długoletnie tłumienie oświaty w Polsce przez rządy zaborcze wytworzyło jej wielki głód i pragnienie, stąd to z chwilą powstania Polski współczesnej, pierwszą troską jej obywateli była budowa i organizacja najrozmaitszego typu szkół. Ponieważ jednak zakładanie tych szkół odbywało się w zbyt pospiesznem tempie, dlatego nie obeszło się bez grubych błędów. Zapomnieliśmy przedewszystkiem o tej kardynalnej zasadzie, że nie ilość, lecz jakość szkół decyduje o podniesieniu oświaty. Cóż z tego, że mamy blisko 800 szkół średnich w Polsce, jeżeli tylko mały procent ich nauczycielstwa, liczącego około 12 tys. osób, posiada potrzebne kwalifikacje?! A gdybyśmy zwrócili uwagę i na to, że więcej niż połowa gimnazjów rozrzucona jest po różnych zapadłych kątach, gdzie prócz nie kwalifikowanych nauczycieli, murów jakiegoś przedhistorycznego gmachu, zamienionego dorywczo na szkołę i niektórych książek, niema żadnych innych pomocy szkolnych i warunków kształcenia, to na przyszłą inteligencję polską bardzo sceptycznie będziemy musieli patrzeć. Obcinanie z roku na rok przez Ministerstwo W. R. i O. P. już i tak ubogich w stosunku do czasów przedwojennych programów nauki gimnazjalnej jeszcze nas bardziej w tym sceptycyzmie utrwala.

Jeśli poziom naszych obecnych gimnazjów wiele pozostawia do życzenia, to seminarja nauczycielskie, których

w ostatnich kilku latach namnożyło się jak grzybów po deszczu (mamy ich w Polsce aż 192), stoją wogóle niżej wszelkiej krytyki. Dziwny ten typ szkół nie wiadomo do jakiej kategorji zaliczyć; do szkół średnich nie, bo więcej tam slöjdu, rysunków, gimnastyki i przeróżnych robót fizycznych, niż przedmiotów humanistycznych, ogólnie kształcących. Do szkół zawodowych także nie, bo zamiast zaprawiać uczniów do przyszłego zawodu nauczycielskiego, ostatnie lata nauki w seminarjum poświęca się studjom kaligrafji i ortografji.

Seminarjum nasze można najwyżej nazwać wyższą szkołą elementarną. Pomimo ich takiego poziomu, ogół niemi wcale się nie interesuje; władze szkolne traktują je gorzej niż po macoszemu. A szkoda, boć przecież zadaniem ich jest dostarczanie narodowi pionierów oświaty i wychowawców szerokich warstw ludowych. Nie wdając się w szczegółowe omawianie wszystkich ich niedomagań, bo miejsce nie jest ku temu, nie można pominąć milczeniem obchodzącej nas kapłanów szczególnie kwestji programu nauczania religji i podręczników do nauki jej służących.

Na kursie I n. p. wyznacza program historję biblijną Starego Zakonu, a przy końcu roku, jakby tylko w dodatku i mimochodem, omówienie prawd wiary, będących w związku z I art. Składu apostolskiego. Z liturgiki zaś okazyjne wyjaśnienie wyrazów: ceremonja, obrzęd, kult i opis kościoła z jego wewnętrznem urządzeniem. Przecież uczniowie przychodzą na I kurs seminarjum po ukończeniu 7-klasowej szkoły powszechnej, gdzie długo i szeroko uczyli się już historji biblijnej, po cóż więc na pierwszym kursie seminarjum mają znów od początkn zaczynać naukę religji z historją biblijną na czele, zamiast pogłębić tak owocną w skutki naukę liturgiki? Kurs pierwszy seminarjum odpowiada przecież czwartej klasie gimnazjalnej, a właśnie dążnością katechetów jest czwartą klasę poświęcić na naukę liturgiki, a nie historji biblijnej, którą uczniowie poznali w pierwszych trzech klasach gimnazjalnych, odpowiadających (przynajmniej, jeśli chodzi o program nauki religji) piątej, szóstej i siódmej klasie szkoły powszechnej.

Na drugim kursie znowu historja biblijna Nowego Zakonu, a przy końcu roku, podobnie jak na pierwszym, względnie przy końcu poszczególnych okresów roku, na tle tejże Biblji nakazuje program w formie rozmówek wyłuszczyć prawdy wiary, zawarte w reszcie artykułów Składu apostolskiego. Z dogmatyką zatem ogólną i szczegółową i z całą apologetyką załatwił się program krótko i węzłowato.

Dziwimy się potem, że nauczycielstwo szkół powszechnych niema pojęcia o niezmiernej głębi prawd religji naszej i że znaczna niestety część jego okazuje brak wiary!

Na kursie trzecim obowiązuje nauka etyki. Zakres materjału naukowego jest wprawdzie szeroki, ale z powodu, że najpierw, jak na wszystkich kursach, tak i na tym, z wyjątkiem kursu pierwszego, nauka religji odbywa się tylko w dwóch godzinach tygodniowo, co jest stanowczo za mało — i z powodu, że program chce ten zakres nauki etyki wyczerpać w formie, znowu, jak na kursach poprzednich, tylko rozmówek z uczniami, więc skutek nauczania jest absolutnie niedostateczny, zwłaszcza, że nauka etyki w zakresie, jakiby był potrzebny przyszłemu nauczycielowi, mającemu przecież pretensje do inteligencji, na kursie trzecim, gdzie uczniowie nie są jeszcze umysłowo należycie przygotowani, jest stanowczo za trudna, wobec czego należałoby ją przenieść na kursa wyższe.

Na czwartym kursie przepisana jest nauka historji kościelnej. Ponieważ jednak program ten ma być wyczerpany w dwugodzinnej nauce tygodniowej przez jeden tylko rok szkolny, więc uczniowie mogą historję tę poznać tylko, jak się to mówi — po łebkach.

O jakiemś głębszem zrozumieniu roli Kościoła w dziejach ludzkości i w wychowaniu narodów nawet mowy niema. Braków zaś nauki szkolnej nie uzupełnią uczniowie lekturą domową, bo nasze podręczniki historji kościelnej pozostawiają za wiele do życzenia. Jak niegdyś historję powszechną traktowano w szkołach tylko z punktu widzenia dynastycznego, czy wojskowego, tak znowu nasze historje kościelne rozpisują się przeważnie o różnych rodzajach niemożliwych do spamiętania herezji i o walkach papiestwa z cesarstwem. Typowym przykładem, jak podręcznik historji kościelnej nie powinien być pisany, jest używany w gimnazjach i seminarjach podręcznik ks. Archutowskiego: za wiele w nim dat i szczegółów podrzędnego znaczenia, za mało o roli Kościoła w dziejach.

Kurs piąty ma za zadanie przygotować uczniów do nauczania religji w szkołach powszechnych. Z uwagi jednak, że najkardynalniejszym warunkiem skutecznego nauczania jest znajomość przedmiotu przez nauczyciela, to udzielanie wskazówek metodycznych, jak się ma uczyć religji, będzie miało bardzo problematyczną wartość. Jak bowiem z powyższego przedstawienia wynika, program seminarjalny nie umożliwił wcale przyszłemu nauczycielowi zdobycia wiedzy religijnej, bo i czasu mało wyznaczył i materjał źle i nie odpowiednio na poszczególnych kursach rozsegregował.

By poziom nauki religji podniósł się w seminarjach, muszą spełnić się następujące warunki: przedewszystkiem w programie nauk seminarjalnych należałoby zmniejszyć cokolwiek ilość godzin, przeznaczonych na slöjd i wszelakiego rodzaju roboty fizyczne, a natomiast wprowadzić naukę religji, jeżeli już nie w czterech, to przynajmniej w trzech godzinach tygodniowo. Sądzę, że jednolita akcja XX. Prefektów, jakoteż jednomyślna opinja po katolicku myślącego ogółu w Polsce powinna wywrzeć stanowczy nacisk na władze szkolne, by dla dobra moralnego przyszłych pokoleń w seminarjach więcej religji uczono. Następnie stosownie do trudności danego przedmiotu z zakresu religji powinno się cały materjał rozłożyć odpowiednio na poszczególne kursa i tak: ponieważ historji biblijnej uczyli się już uczniowie w szkole powszechnej, w seminarjum powinno się jej już zaniechać, natomiast niech seminarzyści czytają obowiązkowo w ciągu wszystkich pięciu lat wyjątki ze Starego i Nowego Testamentu. Na kursie pierwszym niech zgłębią liturgikę katolicką, bo to przedmiot najłatwiejszy, a prowadzący do zrozumienia ducha kościelnego. Na kursie drugim mogą uczniowie zapoznać się z historją kościelną starożytną i średniowieczną, a zwłaszcza, że uczą się tam w tym zakresie historji powszechnej. Na trzecim kursie uczniowie mogliby systematycznie zapoznać się z dogmatyką i apologetyką, a na kursie czwartym z etyką, równocześnie zaś w jednej godzinie tygodniowo z nowożytną historją Kościoła. Kurs wreszcie piąty, po powtórzeniu materjału, przeznaczonego dla szkół powszechnych, niech ma za zadanie to, co wskazuje obecny program. Tak zakreślony program będzie mógł zapewnić podniesienie poziomu religijnego w naszych seminarjach.

Ks. ANTONI LORENS

prefekt sem. naucz. w Szczebrzeszynie.

Problem religijny we Francji współczesnej.

Miejsca cudowne we Francji.

(Dokończenie).

Obok głównego ołtarza w presbiterjum stoi wielki relikwjarz ze szczątkami Małgorzaty Marji Alacoque w kształcie katafalku z trumną szklaną, w której leży postać z wosku świętej zakonnicy.

Pielgrzymki nie doszły tu do takich rozmiarów jak w Lourdes, ale mimo to codziennie można tu spotkać sporą

liczbę osób, które chcą przepędzić kilka dni w ciszy i skupieniu.

Z innych rzeczy, stojących w związku z historją objawienia, zasługuje na uwagę kollegjum OO. Jezuitów i grób O. de la Colombiere, spowiednika świętej Małgorzaty Marji.

Wspomnieć również wypada o muzeum eucharystycznem, założonem przez pewnego barona hiszpańskiego, noszącego nazwisko rosyjskie. Jest to muzeum jedyne w swoim rodzaju; znajduje się w niem wiele ciekawych obrazów, dotyczących Eucharystji, oraz map, oznaczających miejsca cudów eucharystycznych na całej ziemi.

Ogólne wrażenie z Paray-le-Monial jest bardzo głębokie, podnoszące ducha, choć niema tu wielkich wzruszeń jak w Lourdes, gdy biskup w czasie procesji błogosławi Przenajśw. Sakramentem setki a czasem tysiące chorych, ułożonych na esplanadzie przed bazyliką lub gdy wnoszą chorych do piscyny a otaczający tłum wspólnie zanosi błagania o cud. Lourdes jest dla niedowiarków lub chwiejących się w wierze, którzy potrzebują cudów dostępnych dla zmysłów. Paray-le-Monial to dziś schronisko dla dusz mistycznych, szukających nie zadowolenia swej ciekawości, ale łączności z Bogiem.

Drugiem i największem miejscem pielgrzymek jest Lourdes, ongiś malutka wioska, przyczepiona do skał pirenejskich, dziś po latach kilkudziesięciu zaledwie — dość spore miasto. W uroczej dolinie rzeki Gawy, u stóp wysokiej góry dumnie strzelają w niebo wieże nowej bazyliki, wzniesionej ku czci Marji. W pobliżu bazyliki niema żadnych domów prywatnych, stoi ona odosobniona za miastem, z którem ją łączy piękny, ogromny park będący jej własnością. Bazylika zbudowana jest na skale, w której znajduje się grota massabielska, słynna z objawień Matki Boskiej, tak że grota jest niejako wciśnięta w fundament podłużnych murów kościoła. Właściwie są tam 3 kościoły, położone jeden nad drugim: na samym dole krypta, nad nią kościół Różańca św., a dopiero nad nim bazylika. Przed górnemi częściami kościoła znajdują się dość duże skwery połączone z dolnemi zewnętrznemi schodami tak, że fasada kościoła robi wrażenie amfiteatru rzymskiego. Ramiona łuku schodowego okalają przednią część esplanady, która wrzyna się w park długim prostokątem, otoczonym po obu bokach drzewami. Tutaj odbywają się codzień procesje z Najśw. Sakramestem.

Od wczesnej wiosny do końca września Lourdes jest przepełnione pielgrzymami; dziesiątki tysięcy przesuwają się codziennie przed cudowną grotą, w której bez ustanku dniem i nocą płoną setki świec, tak, że od dymu jest prawie zupełnie czarna. Wewnątrz znajduje się ołtarz, przy którym codziennie odprawia się Msza, ale tylko biskupi mogą dostąpić tego szczęścia.

Obok groty pod gołem niebem stoi ambona, z której przemawiają księża do swych pielgrzymek. Jest to widok uroczy, gdy późnym wieczorem lub wczesnym rankiem snują się tłumy pątników przed grotą; na tle gór i wspaniałej przyrody wygląda to jak cudowne zjawisko.

Jeszcze bardziej wzruszającą jest scena wprowadzania i wnoszenia chorych do cudownego źródła, które znajduje się tuż przy grocie. Jest ono zupełnie zabudowane i podzielone na oddziały męskie i żeńskie. Chorych wsadzają do wody, jak ongiś w Betsaidzie a tymczasem tłum, zgromadzony przed sadzawką, modli się głośno pod przewodnictwem kapłana, wzywając miłosierdzia Bożego nad chorymi, błagalny głos modlitwy miesza się z płaczem wielu obecnych i jękami chorych.

Po południu o godz. 4-tej odbywa się procesja z Najśw. Sakramentem, niesionym przez biskupa w asystencji setek duchownych i tłumu wiernych. Na godzinę przed procesją znoszą i zwożą z pobliskich domów i szpitali chorych różnego rodzaju i kładą ich rzędem po obu stronach esplanady; często widzi się tam chorych, którzy już nawet powiek nie mogą otworzyć.

Procesja wychodzi z groty i alejami idzie w głąb parku w jak największym porządku; w drodze powrotnej wchodzi na esplanadę i wtedy zaczyna się błogosławienie każdego chorego z osobna Najśw. Sakramentem; trwa to dość długo, jeśli liczba chorych jest znaczna. W tym czasie jeden z księży, stojąc w środku esplanady, przewodniczy wspólnym modłom, wykrzykując krótkie wezwania w rodzaju: „Zbawicielu! Spraw, niech widzą, spraw, niech słyszą!“ — a tłum powtarza, a potem śpiewa jedną zwrotkę pieśni do Matki Boskiej.

Cudowne uzdrowienia dzieją się najczęściej w tym momencie, dlatego wszyscy śledzą z największą uwagą każdy ruch celebransa i chorych. A gdy zdarzy się naprawdę uzdrowienie, wtedy „Magnificat“ rozlega się potężnem echem po okolicznych skałach.

Wieczorem, gdy mrok zapada, gromadzą się pątnicy z lampionami na procesję („procession aux flambeaux“), ale bez Najśw. Sakramentu. Tym razem procesja obchodzi najbliższe wzgórza, wijąc się jak wąż ognisty po górskich ścieżkach ze śpiewem „Po górach, dolinach...“ na ustach. Wtedy entuzjazm tłumów dochodzi do zenitu, z dziesiątek tysięcy piersi bucha potężna melodja, spotęgowana jeszcze ciszą nocy i bliskością gór. Nie widziałem nigdy w życiu tak wspaniałego widowiska. Złociste węże przesuwają się po górach a potem staczają się do parku i na esplanadę, aby utworzyć wspaniałe ogniste morze, falujące nizustannie.

Dopiero późno w noc wracają rozentuzjazmowani pielgrzymi do swych mieszkań na odpoczynek, podniesieni na duchu tą wspaniałą manifestacją religijną.

Obok bazyliki, na stokach góry, urządzone są stacje drogi krzyżowej; grupy osób przedstawiających sceny męki P. Jezusa są ulane z bronzu. Robią one bardzo miłe wrażenie, bo są naturalnej wielkości i umieszczone wzdłuż krętej drogi, wiodącej na szczyt góry. Do pierwszej stacji trzeba wspinać się na klęczkach, po kilkudziesięciu schodach, do dalszych idzie się pieszo; na szczycie góry jest urządzona Kalwarja, a więc trzy ogromne krzyże z P. Jezusem i dwoma łotrami. Tutaj pielgrzymi zatrzymują się dłuższą chwilę, aby wspólnie się pomodlić i wysłuchać kazania o męce Pańskiej. Poniżej na przeciwnym stoku góry znajduje się grób P. Jezusa w naturalnej grocie skalnej, gdzie pątnicy kończą swe nabożeństwo drogi krzyżowej i po stromych stokach zstępują do bazyliki.

Tak wielka liczba pielgrzymów wymaga oczywiście pomieszczenia, dlatego Lourdes to jedno miasto hoteli, domów gościnnych i sklepów z dewocjonaljami. W ostatnich latach miasto zaczęło się modernizować: dziś już są tam kina, teatry, panoramy dla rozrywki zwiedzających; powoli przemienia się ono w letnisko i centrum dla turystów, puszczających się w Pireneje. Nie rzadkie więc są wypadki, że grupa mężczyzn z kapeluszami na głowach przygląda się grocie, jakby jakiejś panoramie, bez najmniejszego znaku uszanowania dla świętego miejsca.

Na ogół jednak Lourdes czyni na masach ogromne wrażenie swą wspaniałością i rozmachem, który cechuje tu każdą ceremonję, każdy hołd publiczny oddawany Bogu i Najśw. P. Marji.

Dziwne są rządy Opatrzności Bożej: otoczyły one Francję twierdzami miejsc cudownych. Na południu Lourdes, w środkowo-wschodniej części Paray-le-Monial, na północy zaś ukazała się przed kilku laty nowa forteca: jest nią mały klasztor Karmelitanek w *Lisieux*, położonem w dawnej Normandji. Niedawno, bo w zeszłym roku sprowadzono z tamtejszego cmentarza zwłoki beatyfikowanej Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus. — Pamięć Błogosławionej jest żywa, bo żyje jeszcze wiele osób, które ją znały od maleńkości. Żyją jeszcze jej rodzone siostry, najstarsza jest przełożoną Karmelitanek w Lisieux, a na podstawie przywileju papieskiego ma nią pozostać aż do śmierci; oprócz niej są w tym klasztorze dwie młodsze siostry a w po-

bliskim klasztorze czwarta siostra błog. Teresy. Rzecz to bardzo rzadka w dziejach Kościoła, żeby wynoszono kogoś na ołtarze za życia najbliższych jego krewnych.

Błog. Teresa zmarła 1899 r. w 24-tym roku życia, a już na ołtarzach odbiera hołdy.

Mała kapliczka klasztorna w Lisieux kryje w sobie specjalny czar: taka pogodna wesołość i święta cisza bije z jej ścian a zwłaszcza z przepięknej statuy błog. Teresy, ustawionej w wielkim ołtarzu, że ma się jakby przedsmak nieba. Grupy pielgrzymów cisną się do trumny z postacią woskową Błogosławionej, umieszczonej w bocznej kapliczce, gdzie na posadzce leżą porozrzucane róże, tak ulubione przez Teresę.

Obok kaplicy znajdują się pamiątki pozostałe po Błogosławionej: jej wspaniałe włosy, ucięte przy wstąpieniu do klasztoru, jej habit, trzewiczki, dyscyplina i inne przedmioty. O dziesięć minut drogi od klasztoru stoi dom rodzinny Teresy, dziś muzeum pamiątek pozostałych po niej i jej rodzicach. Mały piątrowy domek, bardzo schludny i skromny, ukrywa się wśród drzew i zarośli na stokach wzgórza, — prawdziwe zacisze, siedziba świętych. Zakonnice, które strzegą domu, pokazują z wielkim pietyzmem pokoje, w których mieszkała i bawiła się mała Teresa, wszystkie jej zabawki dziecięce — najczęściej były to krzyżyki, ołtarzyki i kapliczki. Jest jeszcze w komplecie sala jadalna, w której Teresa po raz ostatni jadła wieczerzę z rodzicami przed wstąpieniem do klasztoru i mnóstwo innych rzeczy. To wszystko czyni wrażenie czegoś tak miłego, świeżego i familijnego, że zdaje się, iż się żyje w jej czasach.

To są początki jej kultu, a wszystko wskazuje, że Lisieux stanie się wkrótce celem licznych pielgrzymek.

Kończę te swoje wspomnienia uwagą dla zwiedzających Francję, że kto chce poznać Francję katolicką, musi zwiedzić te trzy miejsca cudowne. X. STEPA.

Ludy, stojące na najniższych stopniach cywilizacji.

Według twierdzenia ewolucjonistów, dotąd bardzo rozpowszechnionego w kołach nieświadomych istotnego stanu rzeczy, człowiek pierwotny mało różnił się od rodzaju zwierzęcego, od którego pochodził, nie miał żadnych pojęć religijnych ani moralnych i dopiero po wielu wiekach zaczął powoli pierwsze stawiać kroki na drodze cywilizacji. Dotąd jeszcze — dodają ci pisarze [1]) — nie można mówić o żadnych prawie zasadach obyczajowych, o żadnym ładzie społecznym u plemion t. zw. „dzikich", które jeszcze na tę drogę cywilizacji nie weszły. Przyjmują też hipotezę, że w stanie pierwotnym, od którego te ludy nie wiele się oddaliły, nie znał człowiek ani pojęcia własności, ani rodziny, ani żadnego ograniczenia stosunków płciowych.

Całkiem jednak inaczej przedstawia się rzeczywistość w świetle najnowszych badań etnologicznych. [2]) Ze wszystkich ludów, współcześnie z nami żyjących, dają nam najlepsze wyobrażenie o stanie pierwotnym ludzkości *Pigmejczycy i Pigmoidzi*, do których należą plemiona karłowate Afryki środkowej i południowej, dalej Andamanezi (nad zatoką bengalską), Semangowie i Senoi na Malakce, Negritos na Filipinach, Wedda na Cejlonie, Toala na Celebes, Kubu na Sumatrze, wielkie plemiona w Australji południowo-wschodniej i ludy zwane Ges w Ameryce południowej. Jedyną formą małżeństwa jest u nich *jednożeństwo*.

[1]) Jak Bachofen „Das Mutterrecht" (pierwsze wyd. r. 1861), H. L. Morgan „Ancient Society" (1877 — 1-sze wyd.) i wielu innych.

[2]) Por. O. Wilhelma Koppers'a S. V. D. „Die Anfänge des menschlichen Gemeinschaftslebens im Spiegel der neueren Völkerkunde". 1921, Str. 117 nn.

Przy zawarciu małżeństwa zostawia się obu stronom wolność wyboru. Rozwody zdarzają się u nich rzadko, równie jak złamanie wiary małżeńskiej, za które karze się surowo, najczęściej śmiercią i mężczyznę winnego i niewiastę. Andamanezi nie znają ani bigamji, ani poligamji, ani poliandrji, ani rozwodów. Także w Australji stwierdzają badacze stałość związków małżeńskich, która była zapewne znamieniem i *rodziny pierwotnej:* dopiero z czasem, pod wpływem szerzącej się demoralizacji, straciła rodzina ten charakter. Żona nie była też — i nie jest dotąd u Pigmejczyków — niewolnicą męża, wszelkich praw pozbawioną, ale równą mu towarzyszką.

Że małżeństwo uważane jest tam za instytucję stałą, do tego przyczynia się bardzo i wzgląd na *dzieci*. O Andamanezach czytamy, że rozwód jest u nich niemożliwy, jeżeli małżonkom urodziło się dziecko: decyduje tu świadomość faktu, że dziecko nie może obejść się bez opieki rodzinnej. Kochają oni swoje potomstwo i troszczą się o nie tak, że mogliby zawstydzić wielu rodziców w krajach najwięcej oświeconych. Zabijanie dzieci jest zbrodnią całkiem nie znaną Pigmejczykom. Dbają też bardzo o ich wychowanie, o ile to dla nich możliwą jest rzeczą. O Weddach piszą badacze wiarogodni, że oni oczekują od dzieci sześcio- do ośmioletnich, iż będą same z siebie zachowywały się, jak należy — i tak też dzieje się rzeczywiście.

Wobec tego trzeba odmówić fantazjom ewolucjonistów o rodzinie i ludzkości pierwotnej wszelkiego znaczenia naukowego, — równie jak ich opowiadaniom o pierwotnych stosunkach społecznych. Wyobrażają oni sobie ludzkość pierwotną jako hordę wędrującą, która nie znała żadnych ustaw, żadnych norm państwowych. W rzeczywistości jednak tworzą już ludy pierwotne pewne związki społeczne. Gdzie panują stosunki normalne, tam nie żyje żadna rodzina w zupełnem odosobnieniu, ale pewna ich liczba, większa lub mniejsza (zależy to od miejscowych warunków gospodarczych i wytwórczych) łączy się, tworząc małe społeczeństwo, czyli państewko pierwotne, któremu przewodzi zwykle swobodnie wybrany naczelnik. Nie jest to władca absolutny, ale „primus inter pares", który obowiązany jest liczyć się ze zdaniami mężów najstarszych, należących do grupy. Wpływ jego zależy przeważnie od jego przymiotów osobistych, od jego dzielności, wymowy, wspaniałomyślności. Władza naczelnika nie jest zwykle dziedziczną u ludów pierwotnych, ale po śmierci jej piastuna daje się najczęściej przy wyborze następcy pierwszeństwo jego synowi lub bratu, jeżeli nie przemawiają ważne powody przeciwko temu. Na zgromadzenie starszych nie dopuszcza się zwykle mężczyzn młodszych; jeżeli zaś na nie wstęp uzyskają, nie wolno im uczestniczyć w dyskusji. Zresztą panuje w społeczeństwie pierwotnem duch demokratyczny i każdy cieszy się swobodą, ale w granicach wytkniętych przez wzgląd na dobro ogółu. Niema tam wcale bezwzględnej walki o byt, o której prawią ewolucjoniści, ale przeciwnie społeczność pierwotna kieruje się wybitnym *altruizmem*, pobudzającym nawet państwo do *opieki społecznej*, z której korzystają przed innymi chorzy i słabi, wdowy i sieroty, starcy i niezdolni do pracy. Tak n. p. część zdobyczy myśliwskiej otrzymują zawsze wdowy w Afryce południowej. W stosunkach z innymi szczepami okazują te ludy zamiłowanie zgody i pokoju. Dopiero na *wyższych* stopniach „cywilizacji" zdarza się częściej bezwzględne podeptywanie praw Boskich i ludzkich, srogość i okrucieństwo.

Nie zgadza się dalej z prawdą zdanie, dość rozpowszechnione, zwłaszcza wśród ewolucjonistów i socjalistów, że człowiek pierwotny nie znał *własności osobistej* i że dziś jeszcze ludy najmniej oświecone żyją na modłę komunistyczną. Przedmioty kultury materjalnej, t. j. broń, sprzęty, odzież, są wszędzie własnością osobistą, względnie rodzinną. Tak samo ma się rzecz z dobrami nieruchomemi, do których należą najpierw mieszkania i ziemia, którą człowiek

zaczął własnym wysiłkiem uprawiać. Że on miał już w najdawniejszych czasach jasne pojęcie własności, o tem świadczy także praktykowanie już wtedy handlu zamiennego. Znana też jest uczciwość Pigmejczyków i poszanowanie przez nich cudzej własności: kradzieże zdarzają się u nich bardzo rzadko i nie uchodzą bezkarnie. Niekiedy władza państwowa uważa za potrzebne wydawanie pewnych rozporządzeń, wkraczających w dziedzinę własności prywatnej, ale wtenczas powoduje się względami na dobro ogółu, na wymogi opieki społecznej, gdy n. p. każe (jak już wspomnieliśmy) część zdobyczy myśliwskiej oddawać wdowom i chorym. Takie prawo przyznaje i dzisiaj państwu pojmowanie chrześcijańskie własności prywatnej.

X. P.

W sprawie przyszłej kongruy duchow. parafjalnego.

Według tego, co dzienniki donoszą, sprawa zawarcia konkordatu jest rzeczą niedalekiej przyszłości. Po zawarciu konkordatu przyjdzie kolej na uchwalenie różnych ustaw o charakterze publiczno-prawnym, a między niemi będzie i ustawa uposażeniowa dla duchownych parafjalnych. Zdaje mi się, że jest rzeczą dopuszczalną, a nawet pożyteczną, żeby w organie naszym stanowym duchowieństwo wypowiedziało swoją opinję, jak sobie ustawę o kongrui wyobraża i jakiej sobie życzy. Dotychczas o tem panuje zupełna cisza, tem chyba usprawiedliwiona, że skoro nie wiadomo, jak się ostatecznie sprawy między państwem i Kościołem ułożą, więc i wypowiadanie zdania swego o przyszłej kongrui jest przedwczesne. Zauważyć jednak trzeba, że odkładanie tej sprawy może mieć skutek taki, iż potem będzie znów zapóźno tę sprawę omawiać.

Według mego zdania kongrua duchowieństwa parafjalnego powinna się A.) oprzeć na ustawie o uposażeniowej dla urzędników państwowych, która zawiera 16 grup z 7-u szczeblami. Ksiądz parafjalny powinien mieć uposażenie równe z urzędnikiem, lub nauczycielem posiadającym wykształcenie uniwersyteckie. Nauczyciel szkoły średniej może dojść do grupy V. Nie widziałbym w tem nic dziwnego, gdyby i ksiądz parafjalny mógł osiągać po latach ten stopień płacy.

B.) Majątek lokalny beneficjów, obejmujący grunta lub lasy albo papiery wartościowe, powinien pozostać przy beneficjum jako jego własność. Co do gruntów i lasów, obszar do 50 ha powinien być nienaruszalny. Większe obszary *mogą*, ale nie muszą uledz wykupnu na rzecz państwa za zgodą Władzy duchownej i za odpowiednim ekwiwalentem w rencie złotej. Dochód z tego źródła roczny ma być odliczony od pensji księdzu się należącej. Z obliczeniem dochodu z papierów wartościowych rzecz łatwa. Jaki jednak przyjąć dochód czysty we fasji z gruntów rolnych i lasów? W Austrji przyjmowano jedynie dochód katastralny stały w pozycji dochodów. Mała jest jednak nadzieja, żeby w nowej kongrui pogląd się ten utrzymał. Przypuszczam, że 3-krotny dawny dochód katastralny możnaby przyjąć w złotych, w każdym razie *nie może* nim być ustalany co roku, zwykle bardzo dowolnie, dochód z gruntów przez komisje szacunkowe do podatku dochodowego.

C.) Dochód z innych źródeł, mianowicie z praw stuły, kancelarji parafjalnej, z Mszy św., jako przypadkowy i zmienny, powinien nie wchodzić w rachubę pensyjną. Urzędnicy mają swoje dochody obok pensji za komisje a nikt im tego do pensji nie liczy. Gdyby jednak ten pogląd nie dał się utrzymać, wypadałoby przyjąć dochód według ilości dusz parafjalnych, nie wyższy jednak jak 1/10 zł. od duszy.

Sprawa opłat iurium stolae, jako rzecz wewnętrzna Kościoła, ma być wyłącznie załatwiona po myśli kodeksu prawa kanonicznego z wykluczeniem ingerencji władzy świeckiej.

Kwestja wydatków fasyjnych powinna być związana ściśle z wysokością kongruy, oraz z wysokością przyjętych we fasji dochodów czystych z pozycji wyżej wymienionych.

X. MICHAŁ SIDOR
dziekan w Szerzynach.

Prośba redakcji Gazety Kościelnej

o udzielenie jej pomocy do wydania

„Zarysu filozofji historji".

Badania z zakresu filozofji historji są u nas dotychczas mało jeszcze znane i nie mamy dotąd w literaturze naszej książki, którаby zapoznawała należycie z tą dyscypliną filozoficzną. Filozofja historji (czyli „historjozofja) dąży do wykrycia praw, rządzących tokiem dziejów, myśli przewodniej, która się w nich urzeczywistnia i do poznania celu, do którego one mają ludzkość ostatecznie doprowadzić. Nie można się dziwić, że wielu zapatruje się sceptycznie na wartość tych badań, bo przy nich nasuwa się mnóstwo zagadek, których nie zdołamy rozwiązać: z jednej strony widoczny jest w dziejach ludzkości postęp oświaty i cywilizacji, widoczne są czynniki, od których on zależy i których działalność zaznacza się wyraźnie; — z drugiej jednak strony powstają coraz nowe przeszkody, burze i katastrofy, które powstrzymują ten postęp i sprawiają, że narody cofają się na niższe stopnie rozwoju, że ciemności odnoszą zwycięstwo nad światłem. Z jednej strony okazuje się wpływ religji chrześcijańskiej niezmiernie zbawiennym; — z drugiej wydaje on się niekiedy prawie bezsilnym wobec rozkiełzanych instynktów i namiętności; w dwudziestym wieku po Chr. prowadzą narody chrześcijańskie pomiędzy sobą wojny jeszcze daleko straszniejsze od tych, jakie widział świat pogański. Wiara katolicka zdaje się upadać i ustępować miejsca niedorzecznym fałszom i zabobonom. Europa widzi się zagrożoną przez mocarstwa, które powstały w innych częściach ziemi, które opierają się wpływowi jej kultury i których rola dziejowa jest dla nas tajemnicą. Jakże to wszystko ma wyjaśnić filozof, jak to zdoła pogodzić z przekonaniem swojem, że historja musi się rozwijać według jakiegoś planu? — A nadto nie da się zaprzeczyć, że niektóre pomysły historjozofów — a zwłaszcza *Hegla* — musiały skompromitować ich naukę w oczach ludzi, trzeźwo szukających prawdy.

Te jednak trudności i zarzuty nie mogą przekonać filozofów, że nie powinni badać przebiegu dziejów ze swego stanowiska. Sami zresztą historycy, głębiej myślący, wysnuwają z faktów dziejowych pewne wnioski, wchodzące w zakres filozofji, kiedy zastanawiają się nad przyczynami wzrostu i upadku królestw i narodów, nad wpływem, jaki wywierają wielcy ludzie na rozwój społeczeństw itd. Dla tego też posiada już literatura europejska szereg dzieł poważnych treści historjozoficznej, począwszy od 22 ksiąg *św. Augustyna* „Die Civitate Dei". U nas zaś tylko jeden Cieszkowski próbował zbudować system historjozoficzny w swoim „Ojcze-Naszu", ale dzieło to było chybione już w samem założeniu swojem i nie oświetliło wcale pochodu dziejów [1]).

I nasza książka, przygotowana od kilku lat do druku, nie może mieć pretensji, żeby ją postawiono obok cennych dzieł z zakresu historjozofji, jakie wydano w innych kra-

[1]) **Drugim** Polakiem, który wydał książkę i to bardzo cenną — poświęconą historjozofji („Geschichtsphilosohpie", München 1922. 2-te Aufl. Str. 306. Poleciliśmy ją w n-rze 8 G. K. z r. b. str. 61 i skorzystaliśmy z niej w art. p. n. **„Myśl przewodnia historji"** etc. w n-rze 12 z r. b.), jest X. **Franciszek Sawicki**, prof. gimn. duch. w Pelplinie; ale ten pisał dotychczas tylko po niemiecku.

jach europejskich; — niema w niej myśli nowych, głębokich, oryginalnych, — ale jest ona owocem sumiennej pracy kilkoletniej, podaje wyniki badań najnowszych z dziedziny porównawczej historji religji, zbija błędne twierdzenia nieprzyjaciół Kościoła, oświetla jego działalność cywilizacyjną i innych czynników historycznych i wykazuje, na czem prawdziwy postęp zależy. Sądzimy więc, że może przynieść pewien, choć skromny, pożytek. Większa część zresztą jej osnowy była już drukowana w „Gaz. Kośc.“ i w „Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym“ w kilku latach ostatnich w artykułach dłuższych lub krótszych, z których przytaczamy następujące: „O znaczeniu i wartości filozofji historji. Przegląd wybitniejszych systemów historjozoficznych“. (Mies. Kat. z r. 1916). „Początek i rozwój religji“ (tamże). „Objawienie Chrystusowe“ (tamże). „Nowe poglądy na dzieje narodu polskiego i jego posłannictwo“ (tamże z r. 1918). „Znaczenie wojen w historji“ (Gaz. K. z r. 1915). „Charakterystyka narodu włoskiego“. „Anglicy“. „Kilka myśli o charakterze narodu francuskiego“ (tamże). „Wpływ wolnej woli i wielkich ludzi na dzieje ludzkości“ (G. K. r. 1916). „Religja i cywilizacja Hindusów, Chińczyków, Słowian i Germanów pogańskich, wyznawców Mahometa“ i t. d. (tamże — 7 artykułów). „Posłannictwo narodu wybranego“ (tamże). „Główne zagadnienie filozofji historji“. „Religja i kultura starożytnego Egiptu i Persów“ (tamże r. 1917). „Kościół i kultura“ (Mies. Kat. z r. 1913 i 1914).

Otóż teraz pragnęlibyśmy te artykuły, uzupełnione i poprawione w miarę potrzeby, a nadto kilka innych, jeszcze nie drukowanych, złożyć w pewną całość i wydać ją p. n. „Zarys filozofji historji“. Nie mając jednak żadnych dochodów stałych, oprócz skromnej pensji emerytalnej, nie możemy nawet marzyć o wydaniu tej książki własnym nakładem, bo na to trzebaby dzisiaj mieć do rozporządzenia co najmniej 6—7 tysięcy złotych (na 320 stron druku w dużej ósemce). Nie spodziewamy się także znaleźć nakładcy, którvby zechciał zaryzykować tę sumę, bo ani osnowa książki, ani nazwisko jej autora,[2]) — nie znane światu naukowemu, ani szerszym kołom czytelników, — nie da nikomu rękojmi, że książka znajdzie w krótkim czasie dostateczną ilość nabywców i jakiś zysk przyniesie.

Ośmielamy się więc prosić łaskawych Przyjaciół Gaz. Kośc. o udzielenie nam pomocy przez *zamówienie 1-go egzemplarza tej książki*, która będzie nas samych kosztowała (o ile dziś możemy przewidzieć) około **8 złotych.** Ofiary na ten cel mogą Czcig. Prenumeratorzy nasi przesyłać razem z przedpłatą blankietem P. K. O. w Krakowie (nr. konta **400.847** — załączamy blankiety do tego n-ru) w całości (8 zł.) lub *ratami;* prosimy tylko wyraźnie naznaczyć na blankiecie: ile mamy zapisać na przedpłatę dla Gaz. Kośc., a ile na „Zarys fil. hist. Gdybyśmy nie mogli tym sposobem zebrać sumy potrzebnej na wydanie tej książki, odeślemy przesłane nam łaskawie kwoty czekami.

REDAKCJA.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Przemyśla. *Ingres Najprz.* X. *Biskupa Anatola Nowaka* odbył się z uroczystością prawdziwie imponującą i podnoszącą dusze licznego zastępu uczestników w niedzielę 23. list. r. b. Przybyli XX. Arcybiskupi dr. Twardowski, dr. Teodorowicz, dr. Szeptycki; Biskupi: dr. Wałęga, dr. Mańkowski, Kocyłowski, dr. Komar; przedstawiciele kapituł: lwowskiej, krakowskiej i tarnowskiej, bardzo wielu innych księży świeckich i zakonnych z Małopolski i panów z inteligencji, między którymi widzieliśmy ks. Pawła Sapiehę, wojewodę Kowalikowskiego, dra Dembowskiego, dra Kostrzewskiego, burmistrza przemyskiego i w. in. W imieniu duchowieństwa powitał w katedrze nowego Pasterza przezacny i przez wszystkich kochany X. Biskup Sufragan Karol Fischer serdeczną przedmową i duchowieństwo złożyło homagjum, poczem X. Biskup Nowak przemówił z ambony w słowach pełnych św. ognia i głęboko wzruszających.

„Nie spodziewał się, że po 43 latach, spędzonych u stóp drogiego nam Wawelu, wśród drogich pomników naszej przeszłości, każe mu P. Bóg wracać do diecezji rodzinnej i powierzy ją jego kierownictwu... Wita on serdecznie X. Biskupa-Sufragana, kapitułę katedralną, profesorów teologji, całe duchowieństwo świeckie i zakonne, wszystkich diecezjan, a wreszcie także katolików obrządku greckiego, których, jako Biskup katolicki, nie może nie miłować“. Kończąc, oddał swą diecezję i wiernych pod przemożną opiekę Najśw. Panny. Po kazaniu odprawił Mszę pontyfikalną.

Po uroczystości kościelnej, która trwała od 9-tej do 1-szej, odbyło się w pałacu biskupim wspaniałe przyjęcie, w ciągu którego wzniósł X. Biskup Nowak pierwszy toast na cześć Ojca św., drugi na cześć obecnych Arcybiskupów i Biskupów trzech obrządków, trzeci na cześć Prezydenta Rzpltej, czwarty na cześć wszystkich gości zgromadzonych, duchownych i świeckich. Odpowiedzieli Mu w słowach wymownych i podniosłych: X. Metropolita dr. Twardowski w imieniu Biskupów, dr. Dembowski w imieniu obywateli świeckich i generał Fara, komendant załogi wojskowej w Przemyślu, w imieniu armji polskiej, życząc Mu długich lat działalności owocnej dla chwały Bożej, dla dobra ogromnej diecezji i całej Ojczyzny.

Cała uroczystość zostawiła wspomnienie niezatarte w sercach jej uczestników. X. P.

Z Nowego Jorku. *Kapłan profesorem biologji.* Jak donosi „Osservatore Romano“ (z 8. list. r. b.), powołała „Fordham University“ w Nowym Jorku na katedrę biologji O. Józefa *Asmuth'a* T. J., który był przedtem profesorem w Monasterze i w Hamburgu. Wsławił on się swemi badaniami nad życiem owadów; odkrył 64 nowych gatunków. Wykładał też biologję w Bombaju (w Indjach, w kolegjum św. Franciszka Ksawerego) i tam oddał wielkie przysługi swą wiedzą rządowi angielskiemu.

Obecnie przebywa w N. Jorku drugi kapłan uczony *O. Vanoverberg,* misjonarz na Wyspach Filipińskich, specjalista w botanice, który odkrył 60 nowych gatunków roślin. Zbogacił on muzeum w Manilli zbiorem, liczącym 1.400 roślin z 1.300 różnych gatunków. Pracuje on nadto bardzo wydatnie w zakresie antropologji i filologji. W towarzystwie sławnego O. Schmidt'a (z St. Gabriel w Mödlingu) odbył niebezpieczną podróż do t. zw. „Negritos“, sam zaś badał z wielkim trudem zwyczaje i wyobrażenia ludów pierwotnych na Filipinach i układa słowniki ich djalektów.

Z Asyżu. D. 6. list. r. b. odbyło się z wielką uroczystością poświęcenie nowego *seminarjum umbryjskiego.* Dzięki ofiarnej hojności Piusa XI można było zbudować w Asyżu wspaniały gmach, przeznaczony na pomieszczenie seminarjum „regjonalnego“, który stanął pomiędy dwiema sławnemi bazylikami. Jest w nim miejsce na 140 alumnów. Poświęcenia dokonał kardynał Bisleti w obecności wielu dostojników duchownych i świeckich, między którymi był jenerał komendant dywizji Lodomez, prokurator generalny królewski Maggiore, prof. Joergensen i t. d. Razem z biskupami złożyli przedstawiciele władz świeckich gorące podziękowanie Ojcu św. za zbudowanie tego gmachu.

Dodajemy, że Pius XI zbudował już, a względnie postarał się o restaurację i rozszerzenie gmachów, przeznaczonych dla seminarjów regjonalnych, w Anagni, na Pozylipie, w Cantanzaro, Molfetta, Fano, Cagliari. Wiadomo, że we Włoszech jest około 300 diecezji, między któremi są

---
[2]) Jest nim redaktor „Gaz. Kośc.“

tak małe, jak nasze dekanaty. Rzecz naturalna, że w wielu mniejszych diecezjach nie można było pozyskać dostatecznej ilości profesorów, posiadających kwalifikacje potrzebne do nauczania alumnów, których zresztą bywało ledwie po kilkunastu na wszystkich latach. Dlatego zakłada Ojciec św. seminarja, w których kształcą się kandydaci do stanu duchownego z całych prowincji włoskich. System ten wyda z czasem, jak można się spodziewać, przy starannym wyborze profesorów i wychowawców młodego kleru, owoce pożądane.

Z Pragi. Po raz pierwszy wysłano w tym roku kilku seminarzystów czecho-słowackich do Francji na wyższe studja teologiczne: dwóch Słowaków i dwóch Czechów morawskich przebywa obecnie w Strasburgu, w kolegjum międzynarodowem OO. Lazarystów (Misjonarzy). Dwudziestu seminarzystów narodowości czeskiej i niemieckiej studjuje w Rzymie (w kolegjum czeskiem). W tym roku wzrosła cokolwiek liczba kandydatów do stanu duchownego w Czechach, ale dużo jeszcze brakuje do zapełnienia luk, spowodowanych przez odstępstwa z lat ostatnich.

Nowe książki.

Ks. Józef Stanisław Adamski T. J. *Łaska Boża.* Dwa tomy (stron 357 i 304). Kraków 1924. Wydawnictwo XX. Jezuitów,

Jest to wykład obszerny, gruntowny i wyczerpujący prawd wiary, dotyczących działania łaski poświęcającej (tom I szy) i uczynkowej (t. II). Czcig. Autor zadał sobie dużo pracy, czerpiąc obficie z literatury teologicznej, z św. Tomasza i Augustyna, z Suareza, Terrien'a („La grace et la gloire"), Pesch'a („De gratia et praedestinatione"), Scheeben'a („Mysterien des Christentums") i t. d. Bardzo dobry jest n. p. rozdział V (i przedostatni) tomu drugiego, wyjaśniający, jak należy rozumieć słowa Chrystusowe O *„małej liczbie wybranych"*. Autor przyłącza się do tych, którzy sądzą, że liczba zbawionych będzie prawdopodobnie większą od liczby potępionych. Szkoda tylko, że nie wszędzie cytuje miejsca, gdzie znaleść można zdania pisarzy, na których się powołuje: tak n. p. na str. 273, tomu II go przytacza zdanie św. Franciszka Salezego, nie dodając, gdzie jest wypowiedziane. Wywody jego będą zapewne gdzieniegdzie zbyt trudne do zrozumienia dla świeckich (n. p. w ustępie o sporze między Molinistami i Tomistami (t. II 72 nn), ale XX. katecheci i kaznodzieje mogą n. zd posługiwać się tem cennem dziełem z wielkim pożytkiem.

X. P.

O. Tilmann Pesch T. J. *Chrześcijańska filozofja życia.* Przekład z niemieckiego. Dwa tomy (stron 376 i 422). Kraków 1924. Wydawn. XX. Jezuitów (Bibljoteka życia wewnętrznego tom VII i VIII).

Książka ta, wysoko i słusznie ceniona i licząca już w oryginale 20 wydań, pojawiła się już raz w przekładzie polskim, ale ten jest pełen błędów, a nadto opuszczono w nim znaczną ilość ustępów. Dobrze więc uczynił O. Andrasz T. J., że wydał ją w nowem, bardzo starannem i pięknem tłumaczeniu. Autor podaje wyborne i praktyczne wskazówki, dotyczące życia zgodnego z etyką chrześcijańską, a czyni to w formie miłej i swobodnej, bez balastu naukowego. Dzieło więc jego nadaje się bardzo dobrze na lekturę dla inteligencji świeckiej. X. P.

Ks. Józef Gliwa T. J. *Nauki w czasie nowenny do św. Stanisława Kostki.* Kraków 1924 (Wydawn. XX. Jezuitów. Stron 68).

Książeczka ta zawiera 9 krótkich nauk i jedno kazanie na ur. św. Stanisława. Autor mówi jasno i treściwie, z powagą i namaszczeniem o pobudkach do czci św. Stanisława, o wychowaniu młodzieży, o życiu dla wieczności, o charakterze, o powołaniu, o czci Matki Boskiej, o bojaźni Pańskiej. Gdzieniegdzie używa wyrażeń nie zrozumiałych dla słuchacza nie wykształconego (jak n. p „utylitaryzm", „indyferentyzm" na str. 18; „kategorycznie" na str. 21), które więc trzeba zastąpić innemi w naukach dla młodzieży i ludu. Niekiedy można mu wytknąć brak polotu i werwy kaznodziejskiej. Wogóle jednak są to utwory homiletyczne, obmyślane starannie, z których dużo można n. zd. korzystać. X. A. P.

Ludwik Pastor. *Katoliccy Reformatorzy.* Ignacy z Loyoli — Teresa od Jezusa — Filip Nereusz — Karol Boromeusz. Przeł. Ks Bp. P. *Mańkowski.* Kraków 1924. Nakł. wydawn. Księży Jezuitów. Stron 214.

Bardzo piękną i pouczającą tę książkę poleciliśmy gorąco w n rze 6—7 Gaz. Kośc. z r. b., kiedy pojawiła się w oryginale niemieckim Teraz donosimy z przyjemnością o jej wydaniu w wybornym przekładzie polskim X. Biskupa Mańkowskiego. Nie wątpimy, że przekład ten znajdzie licznych czytelników i nabywców nie tylko wśród Duchowieństwa, ale i wśród katolików świeckich. W szczególności mogą dużo z niego korzystać *XX. Katecheci* przy nauczaniu historji kościelnej w szkołach średnich. X. P.

Aleksander Brückner. *Mitologja polska.* Studjum porównawcze. Warszawa 1924 (Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska". Str. 144).

Wiadomości, jakie nas doszły o religji Słowian pogańskich, są tak skąpe, że niektórzy [1]) mniemają nawet, iż u tych ludów nie było wcale żadnej mitologji, co jednak wydaje nam się całkiem nieprawdopodobnem, bo wszystkie ludy posiadają jakieś mity, a najwięcej Indo-Europejczycy, do których należą przecież i Słowianie. Nie było u Słowian wielkich poetów, którzyby ich mogli obdarzyć dziełami w rodzaju epopei Homerowych albo teogonji Hezjoda, ale nie brakowało im fantazji, tworzącej klechdy, baśnie i pieśni ludowe, w których też rozpoznać można pewne resztki dawnych mitów, opowiadających n. p. o nimfach wodnych. Mity te uległy zapomnieniu, bo nikt ich nie spisał, a po zwycięstwie chrześcijaństwa przestano je sobie po pewnym czasie opowiadać. Znajdujemy tylko jeszcze gdzieniegdzie jakieś okruchy, jakieś nazwy i wyrazy dziś już nie zrozumiałe. Wspominają coś o wierzeniach pogańskich także kaznodzieje i glosatorzy polscy z wieku XV, [2]) Długosz zaś opowiada nawet o Olimpie polskim, o najwyższym bogu Jowiszu, zwanym „Jeszą", o Marsie, zwanym „Ładą", o Wenerze, zwanej „Dzidzilelą" i t. d. Ale to są tylko nazwy, które nie mówią nam prawie nic o wierze naszych przodków i których część nie może ostać się wobec krytyki, — jak n. p. rzekome imię Marsa „Łada".

Nie sądzimy jednak, że Brückner ma niewątpliwie słuszność, kiedy (l. c. str. 161) z całego kanonu Długosza pozostawia tylko imiona *Żywie* i *Nyja*, o którym mówi, że „może istotnie być resztką pogańską, bo Słowianie świat zagrobowy *nawią* nazywali", — a teraz dodaje w swej „Mitologji polskiej" (str. 22), że „chcąc się czegoś o niej dowiedzieć, należy przekreślić wszystko, co o niej bajczarze od Długosza do Gwagnina wypisali". Trudno n. zd. przypuścić, że Długosz i inni pisarze uczeni i znający język ludu, domyślali się bez podstawy w nic nie znaczących wykrzyknikach i refrenach pieśni ludowych: „jesze, łado, leli, poleli" imion bogów pogańskich. Wszakże w te „bajdy Długoszowe" wierzy między innymi i badacz poważny Niederle (jak stwierdza Brückner na str. 25).

Według Brücknera można mówić z wielkiem prawdopodobieństwem tylko o dwóch bóstwach, czczonych przez Polaków pogańskich t. j. o *Swarogu* czyli *Swarożycu* (bogu

[1]) Jak M. K. w rozprawie: „O religji pogańskich Słowian". Lwów. 1894, str. 6 nn.

[2]) Por. A. Brücknera „Wierzenia religijne i stosunki rodzinne" w „Encyklopedji polskiej", wydawanej przez Akad. Umiej. Tom IV. Część 2. Początki kultury słowiańskiej. Kraków 1912.

ognia) i *Dadźbogu* (bogu słońca, str. 29 nn). Za to zebrał on w dalszym ciągu bardzo dużo wiadomości ciekawych o różnych demonach, obrzędach, gusłach i baśniach, upiorach i wilkołakach i t. d. i wogóle pomieścił on w książce małej stosunkowo objętości treść obfitą i pouczającą. X. P.

Czesław Nanke. *Historja średniowieczna.* Podręcznik dla klas wyższych szkół średnich. Wydanie drugie. Lwów-Warszawa 1924 (Książnica-Atlas. Stron 237 n. w 8-ce).

Podręcznik ten opracowany jest starannie i w sposób dla młodzieży przystępny, a także ozdobiony ilustracjami; niestety jednak można mu zarzucić niejedno ze stanowiska katolickiego. I tak mówiąc o zamordowaniu *św. Stanisława* (str. 74 n), używa autor wyrażeń takich, że fakt ten może wydać się uczniom tylko wykonaniem surowego, ale uzasadnionego ważnymi powodami wyroku („Stanisław, oskarżony o zdradę, skazany został na obcięcie członków" — tylko? Według tradycji Bolesław sam go zamordował; tak też piszą inne nasze podręczniki szkolne). Cesarz Fryderyk II był tylko „wolnomyślny pod względem religijnym" (str. 107); a przecież wiadomo, że był to wróg Kościoła jeden z najgorszych i najbardziej przewrotnych. *O scholastyce* niema autor dobrego wyobrażenia i powtarza o niej znane od dawna sądy ujemne, których wartość oświetlili już nieraz badacze, lepiej obeznani z filozofją: według autora scholastycy *„nie liczyli się zupełnie z rzeczywistością życia i doświadczeniem"* (?! str. 146; widocznie autor nawet nie zaglądnął do Sumy św. Tomasza!) Musimy więc żądać poprawienia tego podręcznika w nowem wydaniu w kilku miejscach, jeżeli ma pozostać nadal podręcznikiem szkolnym. X. A. P.

P. Philipp Jeningen S. J, *ein Volksmissionär und Mystiker des 17. Jahrhunderts.* Nach den Quellen bearbeitet von Anton *Höss* S. J. Mit einem Geleitwort von Dr. Paul Wilhelm v. *Keppler,* Bischof von Rottenburg. (Jesuiten. Lebensbilder grosser Gottesstreiter. Herausgegeben von Konstantin *Kempf* S. J.) Mit 9 Text- und 7 Tafelbildern. 8⁰ (XXIV i 364 str.) Freiburg i. Br. 1924. Herder. Cena zas. m. 5·50 opr. w pół płótno m. 6·80.

Z wielkiem zajęciem i zbudowaniem przeczytaliśmy ten żywot świątobliwego misjonarza, którego działalność była nam dotychczas wcale nie znana. Przypadła ona na czasy, które dla jego ojczyzny były barczo ciężkie z powodu krwawych wojen i spowodowanych przez nie spustoszeń. Gorąca jego miłość ku P. Bogu i bliźnim pobudzała go do zdumiewającej prawdziwie pracy misjonarskiej, zwłaszcza w Ellwangen i okolicy. Spowiadał po 10 godzin dziennie; kazania jego czyniły wrażenie ogromne (szkoda tylko, że żadne z nich nie zachowało się dla potomności,— por. str. 188), chociaż były bardzo proste i nieozdobne. Pobożność jego wznosiła się na szczyty mistycznej ekstazy. Często miewał widzenia, przepowiadał wypadki przyszłe, modlitwy jego przywracały ciężko chorym zdrowie sposobem cudownym. To też można się spodziewać, że kiedyś będzie zaliczony w poczet Świętych.

Książka X. Höss'a napisana jest pięknie i z wielkim pietyzmem; tylko gdzieniegdzie znajdujemy dość dużo szczegółów n. zd. zbytecznych, jak n. p. na str. 98 n., gdzie opowiedziana jest historja budowy kościoła na Schönenbergu. X. P.

Z belletrystyki.

Florence Barclay. *Jane.* Powieść. Wydanie czwarte. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha (bez daty, ale książka wyszła w r. b.).

P. Barclay umie opowiadać żywo i zajmująco [1]). Jest też w jej utworach dużo szlachetnego idealizmu, który może niejednemu czytelnikowi podsunąć myśli poważne o religji i moralności. Jest ona, jak się zdaje, wierzącą protestantką, należącą do anglikańskiego kościoła episkopalnego, ale nie porusza różnic wyznaniowych i nie znaleźliśmy w jej znanych nam powieściach żadnego śladu niechęci do katolicyzmu.

Jak u większej części autorek, poświęcających się belletrystyce, tak i u niej dominuje zanadto upodobanie w tematach romansowych, ale niema u niej scen ani opisów obrażających moralność. Zalety jej pióra występują szczególnie w powieści „Jane", której przekład polski pojawił się już w wydaniu czwartem. Obok wielu szczegółów drobiazgowych i nie ciekawych (np. na str. 84 n) znajdujemy tu refleksje bardzo poważne (np. na str. 45 nn. o religji), dobre wskazówki dla pielęgniarek (np. str. 201). Niektóre ustępy przemawiają silnie do uczucia czytelnika.

Przekład, dokonany przez p. Chrzanowską, jest, wogóle mówiąc, staranny i poprawny; zakradły się jednak i pewne usterki językowe, jak np. na str. 83: „jak się *je* dotknie"; — na str. 58: „tę łaskę *wzwyż*"; — na stronie 308 w rozmowie z niewiastą: „drogi *przyjacielu*". P.

[1]) Por. ocenę jej „Głosu z oddali" w „Gazecie Kościelnej" z roku 1922 na str. 119.

Ś. p. X. Józef Wiejowski.

(Ur. 1860 † 1924).

Wspomnienie pośmiertne.

Nieśmiało biorę pióro do ręki, bo sądzę, że z nekrologiem dla Zmarłego niejeden mię uprzedził z tych, co mieli sposobność poznać bliżej tego szlachetnego i zasłużonego kapłana. Jeżeliby zaś do tego czasu brakło należnego mu wspomnienia, niechże to moje będzie bodaj skromniutkim wieńcem, złożonym w darze jego zasługom i cnotom.

Dwie wielkie cnoty posiadał ś. p. X. Józef między innemi: wielką ofiarność na cele kościelne i kapłańskie, oraz wielką skromność. Prawda, że jako pełnomocnik dóbr ś. p. Biskupa Pelczara miał duże dochody, ale mógł ich użyć dla celów osobistych lub rodzinnych, jak to się nieraz w podobnych wypadkach zdarza. Nie chciał. Kościół w rodzinnem jego miasteczku Kołaczycach i „Dom księży" (Księżówka) w Zakopanem — to były jego umiłowane zakłady, na które łożył hojnie, po magnacku. Że „Księżówka" przetrwała kryzys wojenną, że nawet wnet po wojnie rozbudowała się i urządziła odpowiednio, zwłaszcza co dotyczy kaplicy, to w znacznej części stało się zasługą i kosztem ś. p. X. Józefa.

Drugą szczególną cnotą ś. p. Zmarłego to skromność i prostota, która na tle jego zasług i godności kościelnych tem milej odbija.

Był długie lata kanclerzem Kurji biskupiej, był kanonikiem hon. katedralnym, szambelanem papieskim, miał w rękach olbrzymie fundusze. To wszystko mogło mu łatwo w głowie zawrócić a nawet i przewrócić, jak się to wielu śmiertelnikom zdarza. Tymczasem stało się inaczej, stało się tak, jak być powinno u dobrego katolika i kapłana. Pozostał do końca kapłanem skromnym, cichym, uprzejmym, naturalnym i serdecznym w obejściu obok głębokiej pobożności, a raczej dzięki tejże.

Niechże mu Bóg nagrodzi w niebie wszystkie jego dobre czyny! Niech duszy jego wielkiej i szlachetnej przebaczy co rychlej wszelkie ułomności!

Spoczywaj wiecznie w Bogu, Bracie najmilszy!

X. MATEUSZ JEŻ.

Od redakcji.

Do tego n-ru dołączamy **blankiety** P. K. O. i prosimy o łaskawe **wyrównanie zaległości** i o **przedpłatę na r. 1925: 8 złotych** (kwartalnie 2 zł., półrocznie 4 zł.); w Ameryce: 2 dolary, — w innych krajach: 10 zł. — Spo-

dziewamy się, że nie będziemy potrzebowali już prenumeraty podwyższać. — Jeżeli jaki nr. G. K. nie dojdzie, prosimy zaraz **reklamować** (reklamacje otwarte są **wolne od opłaty**). Wysyłkę **wstrzymujemy** dopiero wtedy, gdy ktoś od dłuższego czasu nie płaci, a na upomnienia nawet nie odpowiada. — **N-rów dawniejszych** nie możemy dostarczać, bo na przechowywanie znaczniejszej liczby egz. każdego n-ru z roku na rok trzebaby osobnego magazynu.

Odpowiedzi redakcji.

W. XX. Misjonarze w Krak. (Stradom). Otrzymaliśmy w 1 em półr. 3 mil 400.000 m. – zost. do uiszcz. 3 46 zł. za 2-e p. – w *Białym Kam.* zost. do uiszcz. 3·51 zł. — w *Kaczyce:* 6 zł za r. b. — *Kleparz:* 3·46 zł. za r. b. — we *Lwowie,* ul. Dwern. 5·68 zł. za r b — w *Nowej Wsi:* 5·12 zł. na r. b. — w *Pabjanicach:* 5·63 za r. b. — w *Tarnowie:* 4 zł. za 2-e p. — w *Warszawie:* 5·68 za r b. — *Franc. Jastrzębski w Koc.:* 5/6 r. b otrzymaliśmy 5 zł. — teraz 3 zł., więc pren uiszcz.z *nadwyżką.* — *Dr. Chotk.* — *Sma. dr. Sapiński.* — *Dryb.* — *Sob.* zamieścimy w najbliższym czasie. — *Garścia:* otrzymaliśmy w 1-em p. 3 mil. 300.000 m. — zost. do uiszcz. 3·84 zł — *Myśliwy:* pren uiszcz. z nadwyż

Na wydawn. „Gazety Kościelnej“ złożyli P. T. Księża: Mieczysław Bryczkowski, Jan Tobolak, Ignacy Życiński (z Suchedniowa) po 10 zł *Na fundusz pras.* Franciszek Romański 15 zł., Wład. Mendrala 5 zł.

Nr. Konta G. Kość. w P. K. O (oddział w Krakowie): 400 847 — w Warszawie: 151.755.

Wydział Arcybractwa Adoracji Najświętszego Sakramentu — zawiadamia P. T. Duchowieństwo parafjalne, że ma do odstąpienia po cenie kosztów: kapy fioletowe, czerwone i czarne; ornaty we wszystkich kolorach, a z bielizny kościelnej: alby, komże i obrusy. Zgłoszenia przyjmuje P. Natalja Horodyska we Lwowie ul. Ujejskiego l. 8 b. Należytość może być uiszczona ratami, z tem jednak, że połowę należytości składa się przy odbiorze rzeczy.

Sprostowanie.

Z różnych dzielnic otrzymujemy listy z prośbą o *przyjęcie chłopców do szkoły.* Widocznie źle zrozumiane były wzmianki o naszym klasztorze, podane przez niektóre pisma. Na założenie szkoły nie pozwoliły nam jeszcze okoliczności. Przyjmujemy jedynie kandydatów na Braci Zakonnych i — odpowiednio wykształconych — na księży.

Klasztor OO. Benedyktynów w Lubiniu poznańskim.

W Domu Rekolekcyjnym we Lwowie ul. Dunin-Borkowskich 11. odbędą się trzydniowe rekolekcje dla P. T. Kapłanów w grudniu, zjazd dnia 15. O wczesne zgłoszenia uprasza Superjor.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. tarnowska.

Odznaczeni: XX. Franciszek Romański, prob. w Królówce, rok. i mant.; Władysław Lalik, ekspozytor w Łężkowicach, exp. can.

Zamianowani: Józef Lasak, prob. w Wietrzychowicach, wicedziekanem dekanatu radłowskiego; Józef Gawor, prob. w Muszynie, notarjuszem dekanatu starosądeckiego. — *Administratorem w Dębicy* tamtejszy wikarjusz Władysław Kurek. *Kapelanem więzienia w Wiśniczu* Franciszek Kmieciński, wikarjusz z Zawady.

Urlop otrzymali: XX. Wincenty Bialik dla pracy duszpasterskiej i studjów teologicznych we Francji; Franciszek Goc dla studjów w Rzymie.

Diecezja kujawsko-kaliska.

Mianowani: XX Ludwik Sperczyński, prob. par. Dobra, kanonikiem honorowym Kolegjaty kaliskiej; dr. Henryk Brzuski, po ukończeniu studjów w uniw. Jagiel, profesorem historji sztuki w semin. duch. i prefektem gimn. żeńsk. we Włocławku; Michał Morawski po ukończeniu studjów w uniw. lubelskim profesorem sem. duch. i nauczycielem w gimn. żeńskiem im Długosza we Włocławku; dr. Mieczysław Chwiłowicz po ukończeniu studjów w uniw. Jagiel. prefektem gimn. męskiego w Kaliszu; Roman Kmiecik, dyrektor drukarni i księgarni diecezjalnej, proboszczem parafji Dobra z uwolnieniem od pierwszych obowiązków; Stefan Trzask po powrocie z kuracji, rektorem kościoła po-Franciszkańskiego w Radziejowie i prefektem szkół tamże; Franciszek Warchał ze Zgrom. XX. Misjonarzy wikarjuszem par. N M. P. w Pabjanicach; Kazimierz Masłowski i Ryszard Dola, obaj ze Zgrom. XX. Salezjanów, wikarjuszami w Aleksandrowie.

Przeniesieni XX. Proboszczowie: Leopold Ciesielski z Poczesnej i Kazimierz Gawlikowski z Wilamowa — jeden na miejsce drugiego; Antoni Kalinowski z Ciążenia i Jan Krajewski z Wrzący — jeden na miejsce drugiego; Tadeusz Oskierko z Janiszewa i Aleksy Łuczaj z Wielenina — jeden na miejsce drugiego; Józef Nowicki z Goszczanowa proboszczem i dziekanem w Warcie; kan. Józef Mańkiewicz z Warty do Kramska; kan. Ludwik Sperczyński z Dobrej do Stawu; Zygmunt Guranowski ze Stawu do Goszczanowa; Maur Świeczkowski z Kowalewa do Szymanowic; Koźmian Pilich z Rassoszycy i Franciszek Jasiński z Charłupi Małej — jeden na miejsce drugiego.

Zmarli (w ostatnich miesiącach): X. Leopold Paszkowski, jubilat, przeżywszy lat 89, w kapłaństwie 65.

X. Andrzej Wojciechowski, proboszcz parafji Młodojewo, przeżywszy 68 lat, kapłaństwa 45.

X. Edmund Krynicki, kan hon., dziekan dek. gidelskiego, proboszcz parafji Dąbrowa Zielona, w wieku lat 54, kapłaństwa 31.

X. Antoni Korzybski, proboszcz parafji Kramsk, przeżywszy lat 56, kapłaństwa 33.

X. Adam Kukulski, proboszcz parafji Szymanowice, przeżywszy lat 60, kapłaństwa 47.

Aleksander Jędrychowski, kan. hon., proboszcz i dziekan w Uniejowie, przeżywszy 67 lat, w kapłaństwie lat 44.

R. i. p.

Diecezja chełmińska,

W miejsce zmarłego ś. p. księdza Władysława Czarnowskiego, został zamianowany dyrektorem kancelarji biskupiej X. Walter Schütt, dotychczasowy prokurator gimn. biskupiego, a prokuratorem „Collegium Marianum“ X. profesor Wincenty Kolczyk.

Kurat. domu poprawczego w Chojnicach X. Maksymiljan Putynkowski został ustanowiony jako kapelan przy zakładzie psychiatrycznym w Kocborowie, a X. wikary Niklewski z Kościerzyny mianowany kuratem domu popraw. w Chojnicach.

Archid. gnieźnieńsko-poznańska.

Sufraganem gnieźnieńskim mianowany X. Antoni Laubitz, szambelan Ojca św, były proboszcz w Inowrocławiu.

X. dziekan Malczewski z Bydgoszczy został mianowany domowym szambelanem Ojca św. Piusa XI.

X. dziekan Malczewski położył wielkie zasługi dla rozbudzenia życia religijnego w Bydgoszczy, szczególnie zasłużył się pobudowaniem nowych kościołów i utworzeniem kilku nowych parafij w Bydgoszczy, gdzie po wojnie liczba katolików wielokrotnie pomnożyła się.

Rok zał. 1789 **FIRMA** Rok zał. 1789

FRYDERYK SCHUBUTH I S-KA

LWÓW, — RYNEK L. 45.

POLECA

ŚWIECE kościelne i stołowe we wszystkich rozmiarach.

ŚWIECE SZTUCZNE z nadstawkami we wielkim wyborze.

KADZIDŁA w kilku gatunkach.

Główny skład kawy, herbaty, czekolady i kakao holenderskiego.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

Wysyłki na prowincję uskuteczniamy za zaliczką.

Wdowa w średnim wieku znająca się bardzo dobrze na gospodarstwie, poszukuje posady gospodyni na plebanji. Wiadomość w zakładzie fryzjerskim **Michalskiego, Lwów, Zyblikiewicza 49.**

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej,

Lwów, Grodecka 2 B. (Dom katol.)

poleca

wina mszalne węgierskie (Hegelay) i włoskie białe i czerwone

w kilku gatunkach od 14% do 16%; kielichy i inne przybory kościelne, wstążki w różnych kolorach i szerokościach, druki i blankiety metrykalne, sukna, płótna, świece kościelne woskowe i stearynowe, oraz wyroby z wikliny jak kosze, waliski, fotele, stoły i KONFESJONAŁY.

Przyjmuje także kielichy kościelne do pozłacania i pośredniczy w ich konsekrowaniu.

Przy zamówieniu wina należy umieścić pieczęć Urzędu parafjalnego.

Zawiadamiamy P. T. Duchowieństwo i Zarządy Kółek Rolniczych, że z dniem 1. października b. r. objęliśmy **zastępstwo fabryki S. Pogorzelskiego z Poznania** na całą **wschodnią Małopolskę, Lubelskie i Wołyń** i dostarczamy **naczyń kuchennych** aluminiowych, emaljowanych i drewnianych, dalej termosów, latarni, młynków i t. p.

po fabrycznych cenach.

ZAKŁAD art. malarsko-pozłotniczy **WŁ. ŁISOWSKIEGO** w Sanoku, przyjmuje wszelkie prace w zakresie malarstwa kościelnego i pozłotnictwa jak: **Obrazy olejne na płótnie** dowolnej treści i wielkości, **malowanie kościołów (ścian).**

Ołtarze, — Boże groby — feretrony i t. p.

Dla teatrów i kółek amatorskich dekoracje sceniczne, kulisy i kurtyny.

Wszelkie informacje i porady w urządzaniu scen, udziela **bezpłatnie** za nadesłaniem znaczka pocztowego na porto.

CENY KONKURENCYJNE

za solidne art. wykonanie i doborowy materjał, pełna gwarancja.

ŚWIECE KOŚCIELNE

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie i austrjackie

poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów, ulica Rutowskiego l. 3.

(ogłoszono w Kurendzie Kurji Metropolitarnej Nr. VI/924 L. 2460)

ŚWIECE KOŚCIELNE

Ks. J. Makłowicz: **Nauka wiary i obyczajów** dla niższych oddziałów szkół powsz. Str. 160. Cena 1 zł. 20 gr.

Ks. J. Makłowicz: **Mały Katechizm** Str. 32. Cena 30 gr. Oba podręczniki napisane według najnowszej metody t. zw. „Szkoły i życia", ułatwiają bardzo nauczanie religii. Ministerstwo W. R. i O. P. **poleciło** je dla uczniów Szkół powszechnych (Rozp. 18/VI. 1924, l. 19 11).

Śpiewniczek religijny Cena 20 gr. Do nabycia w „Tow. dla ociemniałych dzieci", pod adresem: W. DOLAŃSKI — LWÓW — UL. GROTTGERA 6. Przy zamówieniu wprost od nas dajemy P. T. Księżom i Nauczycielstwu 10% opustu. Oprawa twarda półpłócienna podwyższa cenę książki o 60%.

REKOLEKCJE LUDOWE — 15 KAZAŃ

do nabycia w klasztorze **O. O. Reformatów**

Lwów, ul. Janowska 66 Cena 3 złp. 25 gr. z portem

TOW. BIBLJOTEKA RELIGIJNA

LWÓW PLAC KAPITULNY 7

Poleca: **Nowości!**

X. Arcybiskup Bilczewski: Listy pasterskie tom 3-ci str. CCX + 538. Cena . . . . . . 11·— zł.

X. Dr. Z. Bielawski: Katechezy biblijne na 1-szą klasę szkoły powsz. str. 240 . . . . . 3·80 zł.

X. Dr. Wł. Szczepański T. J.: Tak zwany Sobór Jerozolimski. Str. 72 . . . . 2·— zł.

X. Dr. M. Tarnawski: Arcybiskup Bilczewski. Str. 212 . . . . 4·— zł.

X. Dr. K. Wais: Teozofja nowoczesna. Str. 98 2·— zł.

X. Dr. St. Żukowski: Krótkie nauki niedzielne na podstawie Ewangelij. Str. 334 . , . . 5·— zł.

Słowa żywota. Modlitewnik oparty na tekstach biblijnych. str. 172., brosz. . . . . . . 1·— zł.

Na chwałę Bożą, Modlitewnik dla młodzieży. Wyd. 3-cie, str. 320. opr. . . . . 1·30 zł.

Kalendarz Polski na r. 1925. . . . . 1·— zł.

BIRETY gotowe i na zamówienie, w najlepszym gatunku. Są do nabycia po 15 zł. w handlu papieru JANA BROMILSKIEGO we Lwowie, ul. Legjonów 13.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.
Z „Drukarni Narodowej" we Lwowie, Legionów 3, Szajnochy 2.

BIBLIOTHECA